TEMPO

PISMO REDAGOWANE PRZEZ CZYTELNIKÓW



Serdeczne życzenia

Wesołych Świąt

s k ł a d a współpracownikom, czytelnikom i przyjaciołom

„Tempo".

CZYTELNICY CAŁEJ POLSKI

opracowali w grudniu 1937 r. pierwszy numer czasopisma

T E M P O



Rok I — Numer 1. Cena egz. 50 gr.

OFERTA „TEMPA".

Nim przejdziemy do rzeczy samej — nakreślić musimy szkic struktury ideowej „TEMPA", co niewątpliwie ułatwi nam porozumienie się z Czytelnikami.

Rozpoczęliśmy wydawnictwo czasopisma „TEMPO". Pismo nasze, bezpartyjne, redagowane przez Czytelników, jest eksperymentem wydawniczym, który wykaże, że pomysły napozór niemożliwe — są w istocie możliwe, że pewne uprzedzenia są tylko uprzedzeniami i że pismo redagowane przez czytelników— może być bardziej interesujące, niż gazety redagowane przez zawodowców.

Myśl nasza opiera się na fakcie, że w Polsce znajduje się olbrzymia ilość niewyzyskanych sił intelektualnych. Ciążą one na społeczeństwie i jako niewygodny balast i jako żywy wyrzut sumienia.

Część tego nadmiaru inteligentów, zamierzamy zatrudnić w „TEMPIE". Wydawnictwu naszemu (zapoczątkowujemy je jako miesięcznik) — nadamy w krótkim czasie szerokie ramy, by mogły pomieścić jak najwięcej współpracowników.

W przeciwieństwie do innych pism, które stroją się w szaty nieprzeniknionej nieprzystępności, tworząc ściśle zamknięte koła — „TEMPO" zaangażuje możliwie dużo ludzi zdolnych, postara im się zapewnić godziwy, stały zarobek oraz sposobność wybicia się, zależną tylko od ich własnych zdolności.

Każdemu, kto tylko potrafi coś dobrego, oryginalnego, interesującego napisać — kto ma talent organizacyjny, jest pomysłowy, a posiada przytym zdolność realizowania swoich pomysłów, stawiamy do dyspozycji nasz warsztat pracy.

NIECH RAZEM Z NAMI PRACUJE.

W każdym czasopiśmie dzieli się praca na redakcyjną i administracyjną. Tak jedna, jak i druga — da u nas wielu inteligentom płatne zajęcie. Praca jednak, będzie musiała być pod względem jakościowym bardzo wysokiej klasy.

Szczegółowo przedstawia się sprawa następujaco:

Do reportażu społecznego zaangażujemy pewną ilość bezrobotnych inteligentów, których zarobek zależeć będzie od wydajności ich pracy.

Wywiad gospodarczy zatrudni również kilka osób.

Za każdą prawdziwą historię, ciekawie i żywo napisaną, płacimy w razie wydrukowania jej po 10—15 gr. za wiersz.

Za każdy interesujący artykuł, nowelę, wiersz (za wyjątkiem postulatowych), przyjęty przez Redakcję „TEMPA", płacimy od 4—20 gr. za wiersz.

Ponadto zaangażujemy każdego i każdą, kto da nam dobry pomysł organizacyjny, mogący się przyczynić do rozpowszechnienia naszego pisma, względnie przysporzyć mu dochody.

Po wykonaniu takiego pomysłu, dana jednostka dostanie u nas stałe zajęcie.

Spodziewamy się, że znajdzie się dosyć zdolnych niezawodowców, którym się uda każdorazowy numer „TEMPA„ wypełnić ciekawymi artykułami.

PROSIMY ZATEM DO PŁATNEJ WSPÓŁPRACY!!

* * *

Beznadzieja i nuda odmierza dni —
powoli mijają złe.
Wciąż takie same błękity lata, złoto jesieni, srebro zim
i wiosen burzliwe na rzekach kry.

Ale czas się zerwać, rozpocząć bieg,
z przed oczu usunąć marzeń bezpłodnych dym.

Który zawikłany w sprawy powszednie —
wątpisz we wszystko,
myślisz, żeś już pogrzebany!
Który obcy nadziei błyskom,
troską o gorzkie codzień owiany,
oddany na żer bezlitośnie smutkom
mieszkasz w dalekiem Głębokiem,
Dawidgródku,
Husiatynie,
Jaśle,
Zbąszyniu —
do ciebie płyną te słowa, do Ciebie, który giniesz:
czas się zerwać, zerwać się wszystkim i razem
stanąć na starcie,
sobie cel, sobie mety pokazać
i w biegu do nich tempo,
tempo rozwijać uparcie,
piersi rozpędem o złomy przeszkód bić —
uwierzyć, że jednak —
że trzeba —
że warto żyć!

Rasizm, hitlerowski światopogląd.

Niemcy były od czasów feudalizmu, po przez całą historię, rozbite na oddzielne państewka, często z sobą prowadzące zażarte wojny. Pierwsze próby zjednoczenia narodowego powstawały już za czasów Hegla i Fichtego, jednak do ostatecznego scementowania narodowego doszło w obliczu rozwijającego się w Niemczech komunizmu, dopiero za naszych czasów pod wodzą kanclerza Hitlera.

Do tego celu posłużyła mu teoria rasy, zadaniem której ma być wykazanie wyższości rasy nordyckiej — nad indoeuropejczykami oraz ludami kolorowymi. — Zdaniem Hitlera, posiadającego bardzo dużo wiary i zapału do osiągnięcia swego celu, doktryna o rasie i krwi uczyni zwrot w dziejach ludzkości, zaś naród niemiecki uczyni narodem panów. Całe Niemcy tworzą jeden ciągły i zgrany organizm. Kultura niemiecka jest sercem tegoż, siedliskiem życia narodowego, organem- dzięki któremu krew narodowa, krążąc ustawicznie, ożywia rozmaite instytucje oraz miliony jednostek tej samej rasy nordyckiej. W tym stanie rzeczy odpada wszelkie rozbicie narodu niemieckiego, jako sprzeczne z prawem naturalnym, ambicją i posłannictwem narodu.

Wyższość Niemców zaakcentowuje się: 1) językiem, bardzo oryginalnym, czystym, który jest ucieleśnieniem ducha narodu, 2) silnym, rozsądnym przywiązaniem do narodu, 3) stworzeniem filozofii dla narodów, 4) wybrannictwem narodu niemieckiego do panowania nad słabszymi, 5) niedopuszczaniem wpływów obcych w dziedzinie kulturalnej, ekonomicznej, politycznej, a nawet religijnej.

Stworzenie własnej religii rasizmu, mającej służyć jako środek dyscypliny i walki porusza Rosenberg, zwąc swą teorię mitem. — Mit nie jest naukową prawdą, lecz dowolnym założeniem, hipotezą, że rasa nordycka blondynów, o długiej twarzy i podłużnej czaszce ma posiadać najczystszą starogermańską krew. We krwi mieścić się ma duch dobra i zła. We krwi czystej znajduje się duch wyższości, dobra i panowania — w nienordyckiej zaś duch rozkładu, zła i degeneracji. W mit trzeba wierzyć i z wiary tworzyć moc i energię dążeń, odrzucając racjonalizm, który krytyką jedynie burzy, nie tworząc żadnych nowych wartości.

Posłannictwo rasy nordyckiej stwierdza również historia, kreśląc cały szereg bohaterów narodowych, artystów, poetów oraz wielkich twórców i tworów. — Cechy narodu niemieckiego są od wieków jednakowe. Grożą im jednak poważnym niebezpieczeństwem wpływy zachodu, wschodu, jak i innych obcych kultur. Wskutek tego rasizm wypowiada nieubłaganą walkę wszystkim obcym czynnikom, a przede wszystkim religii katolickiej.

Religia katolicka z uniwersalizmem i solidaryzmem, wyrosła na kulturze obcej, nie nordyckiej, z Chrystusem żydowskiego pochodzenia jest więc największym wrogiem rasizmu. Wobec powyższego, walka o prymat rasy nordyckiej — z dużą nienawiścią atakuje kościół katolicki.

Nietylko religia katolicka uważana jest za konieczne zło. Nauka i cywilizacja, o ile mają charakter ogólnoludzki są niedopuszczalne w Hitlerii. — Wszystko ma służyć poczuciu germańskiego honoru i rasy. Objektywizm naukowy jest zupełnie wyeliminowany ze świata naukowego. Punkt ciężkości naukowych badań jest skierowany w kierunku historii, podobnie jak w Sowietach na nauki przyrodnicze i techniczne. Teoria hitlerowska tworzy młode pokolenie, wzorując się na przeszłości Gotów, Wandalów i Wikingów, na przeszłych gloriach i niewolach, sławie i cierpieniu. Ma ono być mocne duchem i czynem do odwiecznego „Drang nach Osten". — Pacyfizm jest zaprzeczeniem postępu i rozwoju ducha narodowego. W walce natomiast rodzi się ofiarność i heroizm, czystość tradycji i tworzenie nowych wartości. Wszelka ewolucja pokojowa, asymilacja innych narodów, nienordyków, wnosi do krwi nordyckiej krew obcą, pełną bakcyli, rozkładu i fermentu. — Ludzie rasowo związani, tworzą duszę narodu, która staje się miarą wszystkich ich myśli i poczynań, o najwyższej wartości.

Zgodnie z teorią walki, rasizm wypowiedział w sposób zdecydowany walkę plemieniu żydowskiemu, jako posiadającemu krew najbardziej zanieczyszczoną, a stąd skłonną do moralnego i społecznego rozkładu.

Najlepszym rezerwoarem narodowych sił, o nieskażonej krwi i kulturze starogermańskich plemion jest wieś. Dlatego też Hitler i jego sztab, wiążą swe zainteresowania z wsią; powstaje apoteoza wsi i tworzenie nowego szlachectwa chłopskiego. Erbhofy według ustawy z września 1933 r., mają uprzywilejowane stanowisko w gospodarce narodowej.

Rozpoczęty w r. 1933 eksperyment hitlerowski trwa nadal, tak jak bolszewicki na wschodzie; trwa walka mitu z realizmem życia —absurdu z prawdą. Rasizm nawet według Rosenberga jest mitem. — Czystości rasy: podstawy do zjednoczenia narodowego i narodowej ambicji, odnaleść nie sposób. To może zrobić chwilowo niemiecka, powojenna buta, skrzywdzona i poniżona germańska ambicja, by z fikcji rozdmuchać stan faktyczny i na fikcji tworzyć nowy gmach państwa. Rasa jest jednością anatomiczną, przyrodzoną. Naród jest tworem natury historycznej. Różne pochodzenia anatomiczne, jedności, są spojone nową tradycją, scementowane węzłem uczciwości. — Stawiając rasę nordycką ponad innymi, rasizm rozpoczął zdecydowaną walkę o prymat pierwszej. Cóż tedy należy uczynić z brunetami o ciemnych oczach w państwie? Rozdmuchiwanie fikcji, da w rezultacie fikcję. — Przyjąwszy raz tezę absurdalną, rasizm zmierza do niezrozumiałych przeciwieństw: jedności nacji i walki rasowej, kultu idei i jednocześnie zaprzeczenia chrześcijaństwa, postępu w dziedzinie techniki i reakcji w dziedzinie ducha.

Stąd też hitleryzm w walce z komunizmem nie może liczyć na pewną wygraną, brak mu najważniejszej broni — konsekwentnej idei we wszystkich przesłankach.

A. W.

„Tempo", jest pismem redagowanym przez Czytelników — nie jest jednak pismem grafomanów. Będziemy unikać szablonowych sensacyj dziennikarskich — i będziemy się starali utrzymać pismo, w ramach naszych możliwości, na odpowiednim poziomie.

I. konkurs społeczny „Tempa".

„Tempo" ogłasza swój pierwszy konkurs dla prenumeratorów. KONKURS TEN — połączony z 9 nagrodami pieniężnymi, BĘDZIE TURNIEJEM INTELIGENCJI i ZDROWEJ MYŚLI OBYWATELSKIEJ POLSKIEGO CZYTELNIKA.

Do udziału w konkursie dopuszczamy wszystkich prenumeratorów rocznych „Tempa" — którzy w nieprzekraczalnym terminie do 20 lutego 1938 r. odpowiedzą na 2 z poniższych pytań:

1) Co sie Panu(i) w dzisiejszym ustroju społecznym Polski podoba, a co nie?

2) Co powinno sie usunąć, a co stworzyć, ażeby stosunki obecne zmieniły sie na lepsze?

3) Jaka Pana(ią) krzywda spotkała i spotyka, wobec której Pan(i) jest bezbronny(a)?

4) Co Panu(i) przeszkodziło w osiągnięciu tego, do czego Pan(i) zmierzał(a)?

Umotywowane i na autentycznych spostrzeżeniach oparte odpowiedzi — na powyższe pytania należy kierować do Redakcji „Tempa", Katowice, ulica Słowackiego № 17.

Za najlepsze odpowiedzi wyznaczamy 9 nagród pieniężnych, a to:

1. nagroda à 150.— zł.	1. nagroda à 100.— zł.
2. nagrody à 75.— zł.	2. nagrody à 50.— zł.
3. nagrody à 25.— zł.	3. nagrody à 15.— zł.

Odpowiedzi konkursowe będą drukowane w „Tempie" — w miarę ich nadsyłania. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE DOBÓR PRAC, NADAJĄCYCH SIĘ DO DRUKU. — O przyznaniu nagród decydować będzie czytająca publiczność, zapomocą głosowania kuponami „Tempa".

Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszone zostanie w 7-mym numerze „Tempa", kolejne nagrody przyznane będą tym, których prace wyróżnione zostaną większością głosów Czytelników.

Głosowanie rozpocznie się po 6-tym numerze „Tempa" i trwać będzie przez przeciąg 14 dni, przyczym każdy Czytelnik będzie miał prawo wyróżnić 2 prace.

Odcinek niepolityczny.

„Polska nierządem stoi.."

Oto jest rozdział, wcale pokaźny, historii Polski przedrozbiorowej. A cechuje ten okres swawola możnej szlachty, korupcja, przekupstwa i nadużycia wszelkiego rodzaju, później związki, spiski i konfederacje.. Nie brakło też zdrajców. Rozluźnieniu i zdziczeniu obyczajów w życiu publicznym i degeneracji życia politycznego, towarzyszył wzrost przestępczości zwyczajnej, kryminalnej.

Tak było i tak — jest, niestety!

Myliłby się, ktoby mniemał, że uwagi te wypowiadam na marginesie ostatnich wydarzeń politycznych, powstających związków, spisków i konfederacji.. Nie. Artykuł niniejszy poświęcam wyłącznie tej drugiej stronie nierządu: przestępstwom kryminalnej natury, popełnianym przez funkcjonariuszy państwowych, jakby w permanencji. Nie ma dnia, byśmy się nie mieli dowiedzieć o ujawnieniu jakichś nowych nadużyć, o wykryciu nowych bagien korupcji. Deprawacja przechodzi w epidemię i obejmuje coraz to wyższe sfery urzędnicze.

Nie jacyś tam mali gryzipiórkowie, o swoistej mentalności i ograniczonej zdolności rozpoznawczej swoich czynów, lecz ludzie z wyższym wykształceniem, z dyplomami uniwersyteckimi, już od dłuższego czasu zaszczycają swoimi osobami ławy oskarżonych. To nie jakiś dziwny zbieg okoliczności, — to zwierciadło epoki dzisiejszej.

Prawdą jest, że do doskonałości ludzkiej jest jeszcze bardzo daleko, lecz gdy nadużycia przestają być wypadkami i zdarzeniami sporadycznymi, a wkraczają w sferę zwyczaju, gdy zaraza korupcji zaczyna toczyć cały organizm, wtedy nie pomogą i na nic się nie zdadzą represje sądowe, ani najrozmaitsze okólniki. Wtedy zaradzić złu można tylko przy pomocy akcji generalnej.

Na pytanie jak ujawniono nadużycia, odpowiedzieć nie trudno. Z urzędu ujawniono nadużyć nie wiele. Również w następstwie doniesień ze strony prywatnej zdołano ujawnić tylko nieznaczną część przestępstw urzędniczych. Pozostaje jedynie przypadek. Zdarza się coś, na pozór bez znaczenia, jakiś incydent niby drobny i nieistotny, — który odsłania nam jednak całe bagno korupcji. Właściwie tylko przypadek pomaga u nas w wykrywaniu nadużyć. Ten stan jednak dłużej trwać nie może.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż na ławach oskarżonych poza nielicznymi wyjątkami kolejarzy i skarbowców — zasiadali funkcjonariusze z administracji ogólnej, wyżsi urzędnicy wojewódzcy i sta-

rostowie. Jeżeli zatym do urzędów administracji państwowej zdołała się wedrzeć hydra bezprawia, natenczas nic dziwnego, że to bezprawie hula i hasa tam wszędzie, gdzie życie stoi otworem...

Nie czas na okólniki i oskarżycielskie przemówienia prokuratorów, rzecz trzeba ująć z innej strony, bardziej życiowej i realnej. Normalizacji stosunków nie da się osiągnąć na drodze represyj sądowych, jako działania ex post; do uzdrowienia stosunków prowadzi inna metoda, prewencyjna, — jedynie celowa i skuteczna. Poddać wtórnie dokładnym badaniom kwalifikacyjnym wszystkich funkcjonariuszy, zatrudnionych w administracji, usunąć tych, którzy warunków nie spełniają (a iluż jest takich!) i na ich miejsce wprowadzić ludzi, którzy dają rękojmię, iż godnie będą spełniać powierzone im funkcje. Oto droga do celu! Samymi wyrokami nie wytępi się nieprawości! Sześćdziesiąt tysięcy ludzi zapełnia obecnie więzienia w kraju. Więzienia są zapełnione w 143% — rzecz niebywała! A jednak przestępczość nie zanika. Głośne były w swoim czasie nadużycia popełniane w związku z wykonywaniem ustaw koncesyjnych (przede wszystkim ustawy o zarobkowych przewozach pojazdami mechanicznymi) i głośne było w swoim czasie osadzenie jednego z dygnitarzy wojewódzkich w więzieniu. Zdawałoby się, że ujawnienie tej afery zlikwiduje inne, analogiczne. Lecz niemal, że w tym samym okresie czasu i później na terenie innego województwa dopuszczano się prawie że analogicznych nadużyć. Dlatego głos rozsądku zalecić każe zerwanie z dotychczasowym systemem tępienia nadużyć urzędniczych, oraz z metodami, stosowanymi przez niektóre urzędy i władze, które tolerują w swym łonie urzędników, przeciw którym wszczęto dochodzenia. Jeżeli w jednym urzędzie złożono z urzędu funkcjonariusza, podejrzanego o nadużycia, to dlaczegoż w innym urzędzie funkcjonariusz, przeciw któremu wysunięto bardzo poważne zarzuty analogiczne, pozostaje nadal na swym stanowisku? Czynienie wyjątków jest niedopuszczalne i zagraża porządkowi publicznemu! Na tym odcinku naszego życia publicznego należałoby zrobić porządek konsekwentną i bezwzględną realizacją konkretnego i śmiałego planu działania.

LIDIA WROŃSKA.

POLSKA OD GÓR PO MORZE.

(Reportaże „Tempa")

ŁEMKOWSZCZYZNA.

Tempo pracy współczesnej Polski, rozmach życia codziennego, wielkie idee, nie potrafiły pobudzić do wystąpienia czynnego, ani nawet poruszyć, zasklepionego w swych osiedlach mieszkańca Beskidu Niskiego. Podobnie jak jego ojciec, dziad czy pradziad, wyjeżdża o północy małym wózkiem, przez zbiedzonego konika ciągnionym, by po kilkunastogodzinnej jeździe, kiepskimi drogami dotrzeć do powiatowego miasta i sprzedać za grosze swój towar — drzewo.

W mieście znają go wszyscy. Brunatna gunia, przeważnie z czuchą, konopna koszula — czerwoną tasiemką związana pod szyję, kierpce i baranica, to jego strój odświętny i... targowy. Jego „kobieta" przybrana w szeroką, fałdzistą spódnicę, obszytą u dołu barwnymi wstążeczkami, nosi koszulę z bufiastymi rękawami, gorset wybijany świecidełkami, korale i wstęgi, na głowie pstrą lichą chustkę, na nogach zaś kierpce i białe pończochy. Charakterystyczna gwara, twarda ze śpiewnym akcentem pobliską Słowację przypominającym, różni ich od pobratymca ze wschodnich połaci kraju, od Rusina.

Jest to Łemko!

Syn deskami zabitego skrawka ziemi podkarpackich wzgórz, nie interesuje się ani kopalnictwem ropy naftowej lub gazu ziemnego, pomimo, że las wież wiertniczych wyrasta tuż u wrót jego wioski, nie interesuje się tworzeniem przemysłowego okręgu centralnego, chociaż powiat do którego należy, trawiony jest gorączką odkryć, pracy i nadziei lepszego jutra. Jest mu obojętne, czy administracyjnie należy do Jasła, Gorlic, Krosna czy Sanoka, bo to nie wpływa na zmniejszenie jego trosk codziennych.

A ma tych trosk dużo. Lichy grunt, niskie ceny drzewa, zabiedzone bydło — nie stwarzają pomyślnych warunków wyżywienia i ubrania licznej rodziny. Nic dziwnego, że bieda, niedostatek i wyzysk, wtrącają go w ramiona agitatorów, wykorzystujących jego naiwność.

Cała Łemkowszczyzna zarzucona jest ulotkami ukraińskich pism nacjonalistycznych, szerzących nienawiść do wszystkiego co polskie — oraz tomami bibuły komunistycznej, kolportowanej z Czechosłowacji. Polska książka lub gazeta dociera tutaj rzadko, to też nic dziwnego, że wrogie Polsce organizacje zdobywają ludność łemkowską. A szkoda! Wielka szkoda!, bo to dzielny i pracowity lud.

Obok wroga, który deprawuje dusze Łemków, jest jeszcze drugi, równie groźny, niszczący jego zdrowie. To eter! Ludność Łemkowszczyzny pije eter, przemycany z zagranicy, w nadmiernych ilościach, w chwilach radości i smutku. W eterze szuka Łemko zapomnienia i ukojenia, a pamiętać należy, że eter jest w skutkach dużo gorszy nawet od spirytusu denaturowanego. Władze prowadzą ostrą walkę z przemytnikami eteru, mimoto jednak dociera on do chaty Łemka.

Przed wojną światową kwestia Łemkowszczyzny właściwie nie istniała. Mieszkańca tej ziemi nazywano Rusinem; dopiero obecnie wzrosło zainteresowanie tym ludem, jego kulturą życiem i pracą. Wzrosło nawet przesadnie. — Mówią, że dziś lepiej być Łemkiem, niż Polakiem wśród Łemków zamieszkałym. Pierwszy bowiem otrzymuje od Rządu dary w naturze i różne ulgi, drugi natomiast boryka się z ciężkimi warunkami życiowymi bez pomocy.

Zapomina się, że Polak jest tu pionierem kultury. Smutne to, ale prawdziwe! Rezultatem, tej mimowoli wyrządzonej krzywdy, jest to — że Polacy ruszczą się, zmieniają imiona i nazwiska, ba nawet religię. Poprostu stają się Łemkami, bo to dla nich korzystniejsze.

Na duszę i ciało Łemka dybią dwa wrogi, a obok nich staje nieoczekiwany sprzymierzeniec i to ze strony... Polski. Takie paradoksy stwarza życie!

Zainteresowanie Łemkowszczyzną i jej ludem z dnia na dzień wzrasta. Zimą, śniegiem pokryte wzgórza karpackie nęcą narciarzy, latem wśród cicho szemrzących potoków, wśród biednych, często kurnych chat i pięknych lasów — zjawiają się wędrowcy, obozowicze i letnicy. Panorama wzgórz, pierwotna natura i kultura, cmentarzyska wielkiej wojny, tysiące mineralnych źródeł, zachwycają i przyciągają turystów.

I dobrze byłoby, gdyby ci polscy wędrowcy i turyści, potrafili zdobyć lud — tej niedocenianej dotychczas krainy, dla polskości.

ST. LASOCKI.

KOPALNIA CHLEBA.

Gospodarstwo po kawałku rozrzucone w różne miejsca, jedne od drugich nieraz bardzo daleko, o kilka kilometrów, między obce zagony. Wąskie, kilkolechowe taśmy, tak wąskie, że „jak pies siądzie na środku, to ogon ma za miedzą", długie i pokrzywione przez różne kliny i przyrzuty, przez pochyłość wzgórz i kapryśne zakręty strugi, rozlewającej się nieraz w mokradła. Niektóre kawałki, bądź kiedyś dokupione, bądź też wzięte w posagu za żoną, leżą daleko, często na terenie obcej wsi, gminy, a nawet sąsiedniego powiatu, co nietylko utrudnia uprawę, ale także wikła obliczenia podatkowe. A zawsze jakoś tak wypada, że poszkodowanym jest podatnik, a nigdy urząd poborczy.

Ciężko tak daleko wozić obornik, po naszych podłych drogach, przez piachy i błota. To samo jest ze zwózką zboża i okopowizn. A nieraz leją uporczywe deszcze, prażą długotrwałe upały, albo też nadciąga burza i konieczny jest pośpiech wyjątkowy. Ile ci zdrowia przeżre wysiłek nadmierny, ile drogiego czasu zmitrężysz, ilekroć wszystkimi klątwami przeklniesz katorżne chłopskie życie—tego nikt nie słyszy, nie rachuje, nie wie nawet, kto nie był polskim burłakiem .. małorolnym chłopem.

To jest szachownica naszej drobnej gospodarki rolnej. Wprawdzie przed nadmiernym rozdrabnianiem jej istnieje niby ratunek: tak zwana komasacja, czyli scalenie gruntów, obwarowane ustawą. Na życzenie wsi zajeżdża geometra, przez kilka lat ssie ją bez litości, aż wreszcie poszczególnym gospodarzom wydziela kolonie. Ale nie są to wcale kolonie w ścisłym tego słowa znaczeniu, tylko nowa szachownica, trochę mniej rozdziobana. A po kilkunastu latach znów powraca to, co było przed scaleniem: wąskie, krzywe kawałki, daleko od siebie porozrzucane. Bo przy dzisiejszym systemie, gospodarka chłopska nie ma innej przed sobą przyszłości, nie da się nawet pomyśleć inaczej.

Miedzę sąsiedzi często sobie podorują i o skibe ziemi z tej czy tamtej strony, toczą ze sobą długoletnie, kosztowne procesy, za które mogliby lechy kupić. Chłopskie pieniactwo o miedzę znane jest powszechnie. Prócz miedzy każde gospodarstwo musi mieć swoją dróżkę, którą właściciel dosięga do najdalszych punktów swej schedy. Czasami dwaj sąsiedzi umawiają się, i rozszerzają swe miedze, mają wspólną drożkę. W sumie wszystkie miedze i dróżki całej dużej wsi, stanowią powierzchnię, która nie daje pożytku, choć nieraz jest z urodzajnej gleby wycięta.

Ale chłopska drobna gospodarka bez nich się obyć nie może.

Pastwiska, wygony, ugory — to takie miejsca, gdzie bydło i owce przeważnie mają wszystko, oprócz pożywienia; gdzie chudną, dziczeją, nabierają złych narowów, zatracają wartości rasowe; gdzie zanika mleczność, marnieje mięso, skóra, wełna. W dodatku pasące się bydło, na twarde klepisko udeptuje ugór, który przecież jest urlopem dla gleby, jej odpoczynkowym okresem, więc powinien być głęboko spulchniony. A w takich warunkach, gdzie zmienia się go na nieużyźnione pastwisko, traci on swoje obustronne przeznaczenie:jako ugór, bo udeptany, i jako pastewnik, bo jałowy.

Role zachwaszczone ognichą i ostem, powojem i kanianką, wreszcie perzem czy innymi szkodnikami. A nie wyplenisz ich, bo choćbyś niewiedzieć jak oczyszczał glebę, to bliższy lub dalszy sąsiad mniej od ciebie dbały, zapuści chwast i wiatr przyniesie ci nasiona, które znowu na twoim czystym polu chciwie osiądą i bujnie się rozplenią. Z tym zgodzić się musisz, bo nie ma na to rady i trudno o ratunek.

Chłopski las. Nie każda wieś go posiada, ale każdy chłop w pełni ocenia jego niezmierną wartość dla swej gospodarki. Teraz jest tak, że gospodarz ma lasek odosobniony gdzieś wśród nagich pól, albo działkę we wspólnym gromadzkim lesie posiekanym na poszczególnych gospodarzy, albo jakiś udział majoracki w lesie państwowym, albo wreszcie nie posiada nic prócz samego pola. Lasek samodzielny, to ustawiczny kłopot, bo bardzo często ktoś zetnie drzewo i trzeba ciągle szukać złodzieja. A ile czasu czekać trzeba, nim las wyrośnie na wysokopienny, wartościowy budulec! Przytym dobry budulec wyrasta tylko w dużych lasach, a w małych i przetrzebionych wyradza się, karleje.

Prywatny chłopski las zabezpiecza gospodarstwo w opał, oraz materiał na różne reperacje w obejściu i budynkach. Państwowy las nieco mniej cierpi z powodu kradzieży, bo jest pilnie strzeżony tak przez gajowych, jak i przez obwarowanie wysokimi karami; jednak mimoto drzewo ginie. Niezbity to dowód, że wiejska ludność łaknie drzewa, którego jest pozbawiona, i które jej tak trudno nabyć, bo cena drzewa jest niesłychanie wysoka, wprost nieprzystępna. W bieżącym roku z powodu klęskowego braku słomy na ściółkę, państwo dozwoliło za opłatą wygrabiać igliwie, przydzielając je zresztą dość skąpo na poszczególne gospodarstwa, które zgłosiły zapotrzebowanie. A zgłosiły je wszystkie.

Posiadanie własnego lasu jest niedościgłym marzeniem chłopa, samoistnego gospodarza.

Sprawa ta wielkim głosem krzyczy o zmianę na lepsze.

ŚWIĄTEK BOL.

Śnieg na półwyspie.

Wielkie, białe płaty padają w morze. Spłoszone skądś mewy niepokoją się w błądzącej gonitwie.

Śnieg pada na półwyspie.

Tu, gdzie wszędzie w niedawne latowe i przedjesienne dni było ciepło w nadmiarze, teraz starasz się chłód przejmujący odpychać od siebie podniesionym kołnierzem palta i ciepłymi wspomnieniami ubiegłych dni... Szeleści ci pod stopami ten sam piach nadbrzeżny, te same kołyszą się drzewa w przebiegającym wietrze... A jednak—czujesz się osamotniony. Patrz tylko — na Helu, w Jastarni, w Chałupach, w Kuźnicy i Wielkiej Wsi—wszędzie — pensjonaty puste i drzemiące. Echa przebrzmiałych melodii, śmiechów i beztroskich rozmów legły tu warstwą niezniszczoną.

Przebywać zimą na półwyspie nie znaczy bynajmniej, być tu intruzem. Lipcowy mój gospodarz, stary rybak, ściska mnie za rękę i prowadzi do wnętrza chaty. Byłem tu w lecie i odnajduję to samo. Życzliwość tych ludzi i szczerość serca, jak te kwiaty, które nie zwiędły i kwitną na oknach.

Wchodzi się jak do swoich, niemal jak do swego własnego mieszkania. Tu, w tej izbie, przy tym samym stole pracowałem. Uczyłem się poznawać mieszkańców półwyspu; zapisane kartki papieru poniosły stąd daleko, odsłonięte choć w części ich życie, bytowanie obrzędy i zwyczaje.

— My tu wdzięcznie pana wspominali, zwierza się gospodyni.

Naturalnie. Wierzę w to i to nie ulega wątpliwości. Nawet w zimie, gdy za oknem śnieg prószy, można mieć ciepłe myśli, gorące wspomnienia. I już bardziej przychylnym trzeba być słowom, obejmującym treść dni od lata do zimy, gdy jest się świadkiem każdego zdarzenia tych ludzi, każdego ich smutku i każdej radości.

Płynie opowiadanie.

— My tu modlili się o sztorm na morzu. Połowy były złe... Przez zęby rybaka wypycha się smuga błękitnego dymu.

Modlitwa o sztorm. By się piętrzyły bałwany rozgniewanego morza, by rozwichrzone i rozszarpane w swej całości smagały wylękniony strand Księża w kościołach kołysali kadzielnicami przed wystawionym Bogiem, a lud rozstapiał swe serca w błagalnych suplikacjach. I był sztorm. Miotał się w wodach niemal przez całą noc, wydmy — strażnice wabił w swe odmęty. Bezskutecznie. Następnego dnia podawano sobie z ust do ust uspokajającą wieść, iż obeszło się bez szkód. Ludzie z lubością poddawali się wiecznemu wołaniu morza.. Żagle kołyszą się w zamieci śnieżnej, sieci ogarnąć nie mogą nadmiernego bogactwa ryb.. Tak było wczoraj, jest dziś i będzie jutro.

I jeszcze jedno!

W listopadowe święto odzyskania niepodległości, rybaczkom i rybakom danym było reprezentować się dzielnie w Warszawie przed Prezydentem i Naczelnym Wodzem. To są ich najlepsze wspomnienia. Opowiada mi mój gospodarz, jak to się szykowali na tę uroczystość, jak wieczorami obmawiali wszystko dokładnie, ile się nabiedzili w sprawie podarunków, jak przemowę przygotowywali, by zawierała to wszystko, co się zgromadziło przez lata całe w ich sercach, jak w najtkliwszych puharach. I sercami swymi, przepełnionymi twardymi i nieustępliwymi zapewnieniami, wznieśli w Warszawie najmilszy toast: na wieczne panowanie Polski nad morzem. Było to ich ślubowanie zarazem. Dziś wspomnieniami tymi się żyje. Dziś, gdy tu naocznie przekonali się, w jakie mocarstwo rozrosła się Polska, czują się dumni, że właśnie im powierzono misję najważniejszą: czujne stróżowanie wybrzeża i polskiego morza.

(W świetle naftowej lampy pokazują mi zdjęcia z listopadowej rocznicy. Zdjęcia — niemi świadkowie ubiegłych, lecz wciąż tu świeżych dni, świadczą wyraźnie, że często je się przegląda).

...Żegnam półwysep w śniegu i jego mieszkańców. I jest się przytym o wiele swobodniejszym, gdy zapewnić można, że za kilka miesięcy tu się powróci. A czas przecież tak szybko płynie.

Wracam znajomą drogą. Nie liczę upływających chwil. Czas niesie ze sobą coraz głębszy zmrok, który kontury w przestrzeni zaciera. Szeroki i nieobjęty szum pobliskiego morza towarzyszy mi wytrwale. I ciężkie płaty śniegu.

JAN R. RĄBCA.

MAŁY FELIETON.

Droga do szczęścia.

Droga do szczęścia prowadzi zazwyczaj przez bezdroże. I tak było w wypadku złotowłosej Annabel i garbatej Mary, które znalazły swe szczęście tylko przez to, że winda w Moneyman Building w New York City wyjątkowo utknęła między dwudziestym siódmym, a dwudziestym ósmym piętrem.

W windzie tej znajdował się właśnie Tom Parker w drodze do biura pana Moneyman, by spisać z nim kontrakt.

Winda stała. Z dołu wołał ktoś do góry, że uszkodzenie jest drobnostkowe i zostanie za chwilę usunięte. Mr. Parker był w złym humorze. Wyciągnął z kieszeni grube Moneyman cygaro i zapalił je. To znaczy: zamierzał to uczynić, ale cygarzysko nie chciało się palić. A więc tak"wyglądało to ziele, do którego fabrykacji chciał się właśnie przyczynić swoimi pełnowartościowymi dolarami.

Nareszcie winda ruszyła. Na 34 piętrze znajdowało się biuro pana Moneyman. Mr. Parker wszedł rozdrażniony, rzucił cygaro, pełen złości, na stół i krzyknął:

„Nie biorę udziału w przedsiębiorstwie, które wyrabia takie lichoty"!

„Moje cygara" rozpoczął monotonnie pan Moneyman, „sporządzane są z najszlachetniejszych materiałów, pod stałym dozorem najwybitniejszych fachowców".

„Wiem, to wszystko można wyczytać w pańskich ogłoszeniach. Ale to cygaro wyrobione z najszlachetniejszych materiałów, nawet palić się nie chce"!

* * *

Mr. Moneyman wziął cygaro do ręki, obwąchał je, pokiwał zdumiony głową i nareszcie przełamał.

W cygarze tkwił złotowłosy pukiel i skrawek papieru z napisem:

„Ja, Annabel robotnica 24 oddziału fabryki cygar w Moneyman-Building jestem piękną, samotną i nieszczęśliwą. Szlachetny pałaczu! Przyjdź natychmiast i zbaw mnie"!

„To niesłychane! Osoba ta zostanie natychmiast odprawiona"!

...Mr. Moneyman rorstrzygnął.

NASZ KONKURS DLA POETÓW.

Ogłaszamy niniejszym konkurs na utwór poetycki. Szczegółowe warunki konkursu następujące:

1. W konkursie mogą brać udział wszyscy młodzi poeci polscy, którzy dotychczas nie ogłosili swoich utworów, w postaci osobno wydanej książki. Drukowanie wierszy w czasopismach nie jest przeszkodą.

2. Wiersz konkursowy n. t. „Tempo“ (przeznaczony na pierwszą stronę dla naszego pisma). Długość nie może przekraczać 60 wierszy. — Można nadsyłać utwory w nieograniczonej ilości.

3 Prace oznaczyć godłem. — Do każdego utworu dołączyć zapieczętowaną kopertę na której powinno być wypisane godło, a wewnątrz imię, nazwisko i adres autora.

4. Rękopisy muszą być czytelne, o ile możliwe maszynopisy. Każdy utwór należy przysłać w 4. jednobrzmiących egzemplarzach.

5. Termin nadsyłania utworów od 25. grudnia 1937 do 25. lutego 1938, pod adresem: „Tempo“, Katowice, Słowackiego 17 (konkurs poetycki).

6. Przeznacza się 6. nagród pieniężnych: I. nagroda — zł 50, II. i III. nagr. po zł. 25, IV, V i VI. nagr. — po zł. 15. Nagrody są niepodzielne i będą bezwzględnie wypłacane w gotówce. Autorzy utworów wyróżnionych, otrzymają upominki książkowe.

7. Zarówno utwory nagrodzone, jak i wyróżnione, drukowane w „Tempie“, będą osobno honorowane (od wiersza).

8. Rozstrzygnięcie konkursu ogłoszone zostanie w „Tempie“, z datą 20. marzec 1938 r.

9. Skład sądu konkursowego — do którego zaprosiliśmy znanych poetów, zapodamy w następnym numerze „Tempa“.

10. Utwory nienagrodzone wzgl. niewyróżnione — będą przechowywane przez miesiąc od dnia ogłoszenia wyniku, i na żądanie będziemy je zwracać autorom po otrzymaniu odpowiedniej ilości znaczków na koszt zwykłej lub poleconej przesyłki.

11. W konkursie poetyckim, jak we wszystkich konkursach „Tempa“, mogą brać udział tylko roczni prenumeratorzy naszego pisma.

12. Przesyłki na konkurs należy odpowiednio opłacić. Listy nieopłacone, względnie niedostatecznie opłacone nie będą przyjmowane.

Annabel, młoda, złotowłosa, piękna i dziecinna została odprawioną. Starała się o pracę we wszystkich fabrykach cygar, ale nigdzie jej nie przyjęto. Widocznie figurowała na czarnej liście. Strasznym jest być młodą, głodną i nie móc znaleźć pracy. Nie płacąc czynszu, straciła mieszkanie. Gospodyni wyrzuciła ją, zatrzymując całą odzież. Annabel błądziła smutnie po ulicach...

* * *

Na rogu ulicy stał piękny, elegancki samochód. Samochód, ciepło, bogactwo, beztroska.....
Coś zmusiało Annabel, pchało ją naprzód; machinalnie wsiadła do auta, oparła się o miękkie poduszki. Zamknęła oczy....

Jak długo spała? Nie wiedziała. Nagle przebudziła się. Ktoś głaskał czule jej włosy, szepcząc:

„Żeś ty przyszła Mary! Ledwie ważyłem się spodziewać.... a jakaś ty piękna“!

Annabel nie rozumiała. Nie znała tego przystojnego, dobrze ubranego człowieka, który jej mówił, że mu się podobała. Dała się jednak prowadzić.... bez woli Dokądś! Do jakiegoś niespodziewanego, nieoczekiwanego, a oddawna upragnionego szczęścia....

Garbata Mary stała na rogu ulicy i spoglądała na eleganckie auto, do którego wsiadała piękna, złotowłosa dziewczyna. Poraz może dwudziesty spoglądała na list nieznajomego, z którym korespondowała od kilku już tygodni, na skutek inseratu. Powtarzała szeptem słowa tekstu:

„Kobieta, która pisze tak cudownie listy, jest nietylko dobrą i mądrą, lecz musi być piękną. Mój samochód będzie panią oczekiwać na rogu ulicy. Przyjdź Pani! Zaklinam“.

Mary nie przyszła. Poszła do Moneyman-Bulding, gdzie wolną była posada robotnicy cygar. Dwadzieścia pięć dolarów tygodniowo! Co za szczęście dla biednej dziewczyny!

* * *

I tak obie znalazły szczęście. Annabel i Mary. Drogą okrężną. Tylko dlatego, że winda w której znajdował się Tom Parker, stanęła raz wyjątkowo między dwudziestym siódmym, a dwudziestym ósmym piętrem w Moneyman-Building w New York City.

ROBERT ANTON.

Nasza Premiowa subskrypcja na grafiki.



Dziedziniec Zamkowy na Wawelu
miedzioryt, wymiar 26x22; Cena zł. 10.

Ogłaszamy dla naszych Czytelników — wielką propagandową subskrypcję na grafiki art. Wł. Zakrzewskiego. — Celem subskrypcji — nie jest tylko chęć umożliwienia naszym Czytelnikom, nabycia grafik po cenie wyjątkowo niskiej, ale chęć zapoznania szerszego ogółu z twórczością jednego z najzdolniejszych grafików polskich, młodego pokolenia.

Władysław Zakrzewski

wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Paryżu, wszechstronnie uzdolniony grafik (specjalność: miedzioryty, akwaforty i akwaforty barwne), zdobył ostatnio na całym szeregu wystaw olbrzymie sukcesy. Dowodem jego popularności jest fakt, że przew. Tow. Przyjaciół Polski we Francji p. Rosa Beilly, zakupiła kilka tek miedziorytów śląskich — dla urządzenia wystaw w największych miastach francuskich. P. Zakrzewski opracował teki: śląską, krakowską, bielską i morską. Do subskrypcji dla naszych Czyt. — przeznaczamy 4 grafiki.

O grafice

Grafika jest jedynym właściwie dziełem sztuki, który umożliwia za tanie pieniądze kupno wartościowego dzieła. Dla mniej świadomych istoty rzeczy, pragniemy wyjaśnić, że rodzaj technik graficznych (miedzioryt, akwaforta itd.). wymaga wielkiej pracowitości — gdyż autor pomysł swój musi wcielić w życie, wykonując go w metalowej płytce, zapomocą wycinania rysunku rylcem (miedzioryt), wzgl. stalową igłą (akwaforta). Uzyskany takim sposobem gotowy materiał, bywa zapuszczany specjalną farbą i potem wytłaczany na papierze, odręcznie przez samego artystę.



Kościół drewniany w Miedznej
miedzioryt — wymiar 15x15
Cena zł. 10.

Wykonanie odręczne prac graficznych, nadaje każdej odbitce indywidualną cechę, pozbawioną bezduszności maszynowego powielania. — Z jednej kliszy można wykonać tylko niewielką ilość odbitek, TAK, ŻE WŁAŚCIWIE KAŻDA PRACA JEST ORYGINAŁEM.

Dodajemy, że wszystkie grafiki będą własnoręcznie podpisane przez autora.

— Biorąc pod uwagę, że dla uzyskania wszelkich możliwych walorów pracy graficznej, używać należy specjalnych papierów (chińskich wzgl. japońskich), ceny grafik w subskrypcji są b. niskie.

Warunki i szczegóły subskrypcji.

Do subskrypcji przeznaczyliśmy 4 grafiki, które równocześnie reprodukujemy. Pod każdą reprodukcją podana jest cena oraz wymiary oryginału w centymetrach (grafiki bowiem zostały znacznie zmniejszone). SUBSKRYPCJA TRWAĆ BĘDZIE 4 TYGODNIE (do 20/I. 1938 r.), przyczym udział w niej mogą brać wszyscy prenumeratorzy, czytelnicy i przyjaciele „Tempa".

NIE WPROWADZAMY ŻADNYCH KUPONÓW, NIE ROBIMY ŻADNYCH OGRANICZEŃ. CHCEMY, ABY W NASZEJ AKCJI WZIĘŁO UDZIAŁ JAK NAJWIĘCEJ OSÓB.

Zgłoszenia na poszczególne prace nadsyłać należy do Redakcji „Tempa" (Katowice, Słowackiego 17), w listach lub na zwykłych kartkach pocztowych, z wyszczególnieniem tytułu pracy i ilości zamówionych egz. — Podać należy swój dokładny adres. — NA JEDNEJ KARTCE MOŻNA OCZYWIŚCIE ZAMÓWIĆ DOWOLNĄ ILOŚĆ PRAC.



Żubr (o zmroku)
miedzioryt, wymiar 26x21; Cena zł. 10

Pieniądze za zamówione grafiki (plus 80 gr. na porto) nadsyłać należy przekazem pocztowym lub rozrachunkowym (kartoteka nr. 78)—do admin. „Tempa" w Katowicach. — Zamówione GRAFIKI WYSYŁAĆ BĘDZIEMY W SPECJALNYM OPAKOWANIU, UNIEMOŻLIWIAJĄCYM JAKIEKOLWIEK ZNISZCZENIE, natychmiast po otrzymaniu pieniędzy. Na żądanie wysyłać będziemy grafiki za pobraniem pocztowym, z doliczeniem kosztów zaliczki. — Wszystkie grafiki zaopatrzone będą w passepartout.

NAZWISKA SUBSKRYBENTÓW OGŁOSIMY W 2 i 3 NUMERZE „TEMPA", PRZYCZYM KAŻDY 25 ZAMAWIAJĄCY GRAFIKI — OTRZYMA BEZPŁATNIE PIĘKNĄ POWIEŚĆ.



Stary Rybak
akwaforta — wymiar 24x22
Cena zł. 10.

WZYWAMY NA START GRAFIKÓW!

Rozpisujemy nieustający konkurs na projekt okładki „Tempa". — Treść okładki oddawać powinna — myśl przewodnią pisma: — „redagowane przez Czytelników".

Projekt — wykonany techniką graficzną, może być jednobarwny, wzglęnie w dowolnej ilości barw. Format 32x23 cm.— W rysunek ma być wkomponowany napis: „Tempo — pismo redagowane przez Czytelników". Rozmieszczenie napisu dowolne.

W konkursie mogą brać udział wszyscy graficy polscy; jedynym warunkiem jest zgłoszenie i opłacenie rocznej prenumeraty „Tempa".

Nieustający konkurs na okładkę „TEMPA".

Każdy nagrodzony projekt, będzie przez nas wykorzystany, **i honorowany nagrodą w kwocie zł. 30.** Rysunki wyróżnione, reprodukowane będą na łamach „Tempa".

Prace (natychmiast po wykończeniu) przesyłać pod adresem: Czasopismo „Tempo". Katowice, Słowackiego 17. (Konkurs na okładkę). **Wyniki konkursu**, i wykaz artystów nagrodzonych i wyróżnionych — **ogłaszać będziemy w każdym numerze „Tempa"**. — Sąd konkursowy stanowią: art. malarz Wład. Zakrzewski z Krakowa oraz redaktor czasopisma „Tempo".

Graficy mają pole do popisu. — Czekamy na wyniki.

Prasa polska w satyrze.

Przedrukowujemy z pisma „Epoka" doskonałe sztychy satyryczne Wincentego Rzymowskiego (b. akademika literatury, wybitnie zdolnego publicysty i jak twierdzą złośliwi równie zdolnego plagiatora) — który w sposób wnikliwy sprawił „dożynki" prasie polskiej.

„Gazeta Polska"

Niegdyś gdzieś tam tęgie pyski*)
I do szabli, i do miski.
Dzisiaj szable zardzewiały
tylko miski nam zostały.

Niegdyś, gdzieś tam tęgie dusze
Piorunami biły w głuszę.
Niegdyś gdzieś tam w skrach i glorii
Wiódł nas On pod świt historii!

On krwią naszą kraj przeorał,
Ogniem pisał czynu głoski.
Dzisiaj górą—kto? Pan Dmowski.
Dzisiaj rządzi — kto? Pastorał.

Półwariackie animusze
Porosły w rangi i tuszę.

Na dźwięk rogu z dawnych kniejów
Pospolita nasza rzecz
Dziś odwraca bieg swych dziejów:
Maszeruje — ale wstecz.

*) P. „Wesele" Wyspiańskiego.

„C z a s"

Każdy w Polsce od lat dwustu
Rząd przypadał mu do gustu.
Każdemu się kłaniał w pas.
Stąd przysłowie: kto ma władzę,
ten ma czas.

„I. K. C."

Szlakiem starej Galilei
Nie zważając na wysiłek,
Wszystkim rządom po kolei
W pocie czoła pcha się—w tyłek.

„Kurier Warszawski"

Nie dba o los rzeszy
Żywych czytelników,
bo go więcej cieszy
pochód nieboszczyków.

W nich ma zaufanie,
Nie wie nic o biedzie.
I tak sobie jedzie,
Jak — na karawanie.

„Wiadomości Literackie"

(MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI)

Zbiera co najlepsze przysmaki
na tacy:
Od jaj święconych do żydowskiej
macy.
Czego jeszcze namiętnie pożąda,
To — dobrać do współpracy
Trockiego i Hlonda.

„S ł o w o"

(Stanisław CAT-MACKIEWICZ)

Jaka wierna dziewczyna:
W każdym Słowie wspomina
Złoty wiek Rasputina,
Ojcowskie rządy cara!
Ah! jaka wonna czara,
Jaka wierna dziewczyna!
Codzień rano wspomina
Cara i Stołypina.
Jaka wierna dziewczyna,
Ah! jaka wonna czara
Złota i mirry dla cara,
Kadzidła — dla Berlina.

„Mały Dziennik"

Wyrwij mu, Panie,
Żądło delatora,
A cóż zostanie
Z redakcyjnej świty?
Brudne habity
I — strzępy jęzora.

„Warszawski Dziennik Narodowy"

ROMAN DMOWSKI:

Od straganu do ołtarza
Chodzi Dmowski i rozważa...
Od ołtarza do straganu
Dmowski chodzi, ufny w Panu,
Że, gdy Polskę ujmie w ryzę,
Ściśnie pasem, jak walizę,
I przydusi ją kolanem,
I przygniecie pierś pośladkiem,
To ją włoczy—Bóg mu świadkiem
Między kruchtą a straganem.

Czytelnicy! — Radzimy Wam szczerze. — Czytajcie całą prasę polską — od oenerowskiego A. B. C., poprzez monarchistyczno-faszystowskie „Słowo" i ozonową „Gazetę Polską" do demokratycznego „Robotnika". — Wtedy jedynie wyrobicie sobie samodzielny sąd na naszą rzeczywistość.

Popierajcie jednak tylko tę prasę, która Wam odpowiada. *Wierzymy, że potraficie się zorientować, kto zasługuje na poparcie.*

„Zaczyn"

Że tak się zowie, słuszna jest
przyczyna:
Zdarza się bowiem, że go ktoś
zaczyna
Czytać, lecz choć ma wzrok
bystry i rączy,
Nigdy nie kończy.

„Goniec Warszawski"

Pewna Pani, nie widząca
— jak to mówią — nigdy słońca,
Rozpaliła się do „Gońca".
Czyta go już od miesiąca;
Czyta go już wiele dób:
Maluczko, a powstanie klub
Pań, używających „Gońca".

„Polityka — Bunt Młodych"

Bunt? Lecz cukier z ręki jada.
Bunt? Lecz łaski władz zażywa.
Bunt, ale... dziesiąta Brygada.
Bunt, ale w bombie... piwa.

HOPPE: „Jutro Pracy"

Czołem, Junacy!
Czy znacie moją myśl?
Niech żyje jutro... jutro pracy,
Byle... nie dziś!

„Kurier Polski"

„Przeze mnie droga do Polski
rozkwitu" —
Woła w naród pan poseł
Wierzbicki,
I, by wzbudzić w nas smak
dobrobytu,
Ssie obuszcząk ojczyźniane cycki.

EGZEKUCJA

(REPORTAŻ)

W południe ogłoszono wyrok śmierci.

Skazaniec przyjął go z przerażeniem i coś tam bełkotał napół przytomny ze strachu.

Kiedy wieczorem nadeszła odpowiedź, że Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, rozpoczęto budowę szubienicy. Budowali uważnie, wykorzystując doświadczenia ostatniej egzekucji.

Stracenie wyznaczono na godzinę pół do ósmej rano. W tym czasie szubienica była już prawie zupełnie gotowa.

Stoi w półsionku gmachu więziennego okazała, jak jakaś wielka grodowa huśtawka. Mocne słupy, kwadratowo ciosane, podparte z obu stron, siedzą w dylach, ułożonych na betonowej posadzce. Od dołu wiodą ku górze dwa drewniane schodki, na szeroką platformę, której środkowa część automatycznie zapada się w dół.

Jest martwa cisza. Tylko pomocnik kata, mały, przysadzisty, wbija w lewy filar rusztowania wielki zardzewiały gwóźdź, okręca dokoła jego spłaszczonej główki sznur, a potem prowadzi go ku górze, przeciągając przez hak, wkręcony w poprzeczną belkę rusztowania.

U skazańca jest ksiądz.

Na dworze — piękna pogoda. Jasno, ciepło i spokojnie. Kilku strażników i policjantów, opartych o mury więzienia, wygrzewa się w słońcu. W gmachu więziennym uczepieni do krat więźniowie, wciskając w nie głowy, patrzą wdół.

Nagle jakieś poruszenie. Policja salutuje. To prokurator. Jest niespokojny i zdenerwowany. Mówią, że pierwszy raz bierze udział w egzekucji. Wchodzi do pokoju, przylegającego do miejsca kaźni, wciąga na płaszcz czarną togę z czerwonym żabotem i każe przyprowadzić skazańca.

U skazańca jest jeszcze ciągle ksiądz. Za chwilę dopiero będzie gotów. Tymczasem jeden za drugim wchodzą do pokoju policjanci, których urzędujący komisarz ustawia rzędem dokoła ścian.

W sąsiedniej ubikacji słychać jakiś ruch. Za rozchylonymi drzwiami czyjeś kroki. Idą!

Pierwszy wchodzi skazaniec. Za nim ksiądz, z tyłu straż więzienna. Sam skazaniec wygląda tak jakgdyby się dopiero przed chwilą przebudził i nie mógł się zorientować, czego od niego chcą. Rozgląda się dokoła siebie nieprzytomnym spojrzeniem. W ustach papieros, który ssie mechanicznie, ciągle wyjmuje i wtyka, nie puszczając nawet dymu.

Prokurator odczytuje mu depeszę z kancelarii Prezydenta, a potem wyrok. Długo wylicza i wymienia paragrafy i artykuły kodeksu, podając daty ustaw, numery dzienników, w których zostały ogłoszone i tytuły pod jakimi figurują.

Skazaniec przysłuchuje się temu wszystkiemu z miną człowieka, który słucha dźwięków jakiejś zupełnie obcej mu mowy. Dopiero na zapytanie, czy ma coś jeszcze do powiedzenia, ożywia się i wydaje z siebie z determinacją:

— To, panie prokuratorze, wszystko z bidy i nędzy.

Potem jeszcze coś wygaduje bez związku, o zamordowanych, o sprawiedliwości niebieskiej, o

świadkach — ale prokurator daje znak, żeby go wyprowadzić.

Pod szubienicą każe sobie dać papierosa. Jakiś policjant podsuwa mu zapalniczkę. Odmawia gestem i szuka zapałek w kieszeni. Wyjmuje pudełko, zapala drgającą, jak we febrze, ręką papierosa, potem zamyka pudełko skrupulatnie i trzęsąc się na całym ciele, chowa spowrotem do kieszeni.

Z boku przeciska się ku rusztowaniu kat. Niski, z bladą twarzą i zadartym noskiem, oparł się o szubienicę i czeka, aż skazańcowi zwiążą do tyłu ręce i założą opaskę na oczy.

Gotowe.

Podsadzają go, zataczającego się po stopniach, do góry i oddają w ręce kata.

— Panie delegacie — mówi przed siebie zdławionym głosem prokurator — proszę spełnić obowiązek.

Skazaniec krzyknął:

— Dowidzenia dla wszystkich! Spotkamy się...

Przerywa mu jakiś trzask. To automatyczna platforma spadła wdół. Razem z nią nogi skazańca. Rzucił się w bok, skręcił, skurczył nogi i opadł ciałem kołyszącym się jak wahadło zegara.

Wszyscy odwracają głowy. Prokurator wychodzi na sąsiednie podwórze i zawzięcie wpatruje się w kamienie. Pochylony ku ziemi naczelnik więzienia skubie nerwowo paznokcie. Policjanci oglądają w milczeniu końce swoich butów.

Czekamy.

Należy teraz czekać dwadzieścia minut. Tak długo ma, w myśl przepisów, pozostawać ciało na szubienicy.

Minuty wleką się powoli, jak agonia. Lekarz więzienny stoi zaaferowany z zegarkiem w ręku i śledzi ruch swego sekundnika.

Jest już nareszcie dziesięć minut. Ktoś mierzy tętno i mówi, że jest jeszcze ciągle czynne. Jakiś policjant zwraca się szeptem do swego kolegi:

— Jakby go teraz odciął, toby go docucił.

Pozatym jest taka cisza, jakgdyby życie skamieniało dokoła.

Tyle że te minuty wloką się tak powoli. Jest ich jeszcze cztery... potem tylko trzy... dwie.

Wreszcie upłynęło dwadzieścia minut.

Lekarz stwierdza śmierć.

Dwóch więźniów wnosi pod szubienicę wielką drewnianą pakę.

Obejmują trupa wpół i wsadzają do trumny.

Prokurator odwraca się ku rusztowaniu, wypina pierś i woła głośno ku obecnym:

— Czynność urzędowa skończona.

Józef Loos (Epoka)

MARCOLLA ANTONI

Psia kość.

Psiakrew!...
Taki mnie wczoraj zebrał gniew
Na cały świat i ludzi...
— — — — — — — — — —
Ujrzałem psa żrącego kość,
Na końcu kawał żyły był,
A obok jak na złość
Człeczyna stał bez sił.

Wyciągnął długie kostne łapy,
Szeroko rozwarł oczy siwe...
Zawarczał pies, rozszerzył chrapy!
Człowiek się głucho zaśmiał: heee...
Postąpił krok...
Psu błysły kły...
Człek jęczał: hyyy...
Przyskoczył...
Kopnął psa, pochwycił kość
W powietrzu kością łuk zatoczył
Pies zerwał się, podskoczył,
Swą siłą zwalił z nóg człowieka
Pochwycił kość i gna...
Biedak drżąc powstał
Blady był...
Spojrzał na rękę — ścieka krew...
Postąpił krok i padł bez sił...
Zebrał się we mnie straszny ból.
Podbiegłem! Za mną ludzi tłum!
Policjant znalazł się za chwilę...
Nad biednym pytań szum...
Zabrało pogotowie — no i tyle..
A mnie męczyło w duszy coś...
Słyszałem w sobie dziwny zew...
Leżała tutaj ta — psia kość,
Teraz się czerni ludzka krew..
I, i nic... za chwilę...
Wyschnie .. rozpyli się i tyle...

NASZE NOTY

Ostatnie dwa miesiące—okryły świat literacki żałobą. 3 zgony, na tak krótki okres czasu, to olbrzymia strata dla literatury polskiej.

Zmarł *Bolesław Leśmian*, jeden z najoryginalniejszych i najwybitniejszych poetów polskich. — Odszedł w kwiecie wieku (28 lat) *Zbigniew Uniłowski*, powieściopisarz o talencie świeżym i mocnym. Jego pierwsze powieści — wykazywały olbrzymie możliwości i wysoki poziom. Zgasłego pisarza uczciło pismo „Wiadomości Literackie" — poświęcając ostatnio specjalny numer Jego pamięci.

Wreszcie zmarł w Warszawie *Andrzej Strug* (Tadeusz Gałecki), czołowy pisarz starszego pokolenia.

Wybitny autor i wybitny człowiek.—

Jako pisarz równy talentem największym współczesnym, Żeromskiemu i Reymontowi; jako człowiek — idealista, o niezłomnym i prawym charakterze, niewielu miał sobie równych. W zmarłym straciła Polska znakomitego pisarza i nieugiętego bojownika, o lepsze, uczciwsze jutro.

*

Począwszy od następnego numeru — poświęcać będziemy kolejne egzemplarze „Tempa", specjalnym zagadnieniom i tematom, w różnym ujęciu i opracowaniu. — Drugi *numer „Tempa", poświęcony będzie książce polskiej oraz sprawom teatralnym*, zawierać będzie jednak również (wprawdzie w skrócie) i normalne działy, poświęcone sprawom aktualnym.

Materiały przesyłać najdalej do dnia 13 stycznia 1938 r.

*

Jedno z najsympatyczniejszych pism poetyckich „*Okolica Poetów*" która przestała ukazywać się, z braku funduszów, — ma zostać w najbliższym czasie wskrzeszona. Pismo utrzymywało się, mimo małego nakładu, tylko dzięki olbrzymiej, entuzjastycznej pracy redaktora i wydawcy Stanisława Czernika. 30 wydanych numerów, w doskonałej szacie graficznej i na wysokim poziomie — to wyłączna zasługa wydawcy.

Życzymy „Okolicy" rychłego „zmartwychwstania", a Czytelnikom, którychby wydawnictwo powyższe zainteresowało, podajemy adres: Stanisław Czernik, Ostrzeszów Wlkp., Zamkowa 4.

*

Zdajemy sobie sprawę, że *I-szy numer „Tempa" ma dużo braków*. Postaramy się jednak w najbliższych numerach je usunąć. Prawdopodobnie już od następnego numeru zwiększymy objętość „Tempa„ do 24 stron.

Narazie prosimy naszych Czytelników — współpracowników, by zechcieli do nas napisać, co podoba im się w piśmie, a co nie?, jakie działy należałoby rozszerzyć? i jakie nowe wprowadzić?

I. D.

Polski autor — w polskim teatrze.

(15 lat pracy teatru katowickiego).

W r. bieżącym obchodził teatr katowicki 15-lecie swego istnienia. Tych piętnaście lat polskiego teatru—to cała historia. Historia walki o gmach (pierwsze pięciolecie), walki o formę — walki, która zakończyła się zwycięstwem.

Teatr katowicki, właściwie teatr śląski—jest dziś placówką społeczną o ogromnym znaczeniu. Jest to teatr (jeden z nielicznych w Polsce), który ma swoją publiczność—i szeroki zasięg oddziaływania, konsekwentnie i stale powiększany.

Z dawnego teatru mieszczańskiego, stał się teatr katowicki w pełnym tego słowa znaczeniu — powszechny. Jest teatrem, który dociera wszędzie. Olbrzymi autobus, wożący aktorów—znany jest we wszystkich miejscowościach Śląska i w części Zagłębia Dąbrowskiego.

Teatr ma powodzenie. Przedstawienia „idą", przez co można zmniejszać ilość premier w sezonie — i lepiej przygotowywać wystawione sztuki. Gdy w sezonie 1932/33 wystawiono 30 premier, to w sezonie ubiegłym już tylko 16, zato jednak na 359 przedstawień (i 149, 097 widzów) w sezonie 1931/32 — było w sezonie 1936/37 426 przedstawień i już 248, 086 widzów. 200 zakupionych w ub. sezonie przez Związki Robotnicze przedstawień, świadczy o zainteresowaniu teatrem wśród najszerszych mas, i ma swoją wymowę.

Teatrem kieruje w ostatnim 10-leciu dyr. Marian Sobański. Linia repertuarowa celowa i na poziomie. Repertuar piętnastolecia ogromny, wszystkie ciekawsze sztuki repertuaru polskiego były tu wystawiane. Pozatym teatr katowicki dał 12 prapremier (m. inn. „Wesele na Górnym Śląsku" Ligonia i Kubiczka, które osiągnęło rekordową cyfrę 115 przedstawień.) Obecnie z rozpisanego konkursu dramatycznego, ma teatr 2 nagrodzone sztuki do wystawienia poraz pierwszy w Polsce.

Sezon bież. rozpoczął teatr pod znakiem polskiego autora. 8 premier („Grube Ryby" Bałuckiego, „Rozwód" Marynowskiego, „Gdzie diabeł nie może" Niewiarowicza, „Zygmunt August" Wyspiańskiego, „Gra serc" Kiedrzyńskiego, „Sztuba" Leczyckiego, „Dzika Pszczoła„ Morstina i „Teoria Einsteina" Cwojdzińskiego), wszystkie polskich autorów i wszystkie udane.

Z wymienionych sztuk b. ciekawie wypadły: „Grube Ryby" w oryginalnej inscenizacji Tatarkiewicza, „Zygmunt August", którego strona reżyserska, muzyczna i aktorska stały na najwyższym poziomie, „Sztuba" w doskonałej reżyserii i obsadzie aktorskiej oraz „Dzika Pszczoła", która w nowym ujęciu scenicznym dr. Pobóg-Kielanowskiego, wykazała nadal dużą siłę oddziaływania scenicznego.

O teatrze katowickim słyszy się coraz częściej. Nie tylko prasa miejscowa, ale i pisma całej Polski poświęcają mu dużo miejsca i zwracają uwagę na wysoki, tak rzadko na prowincji spotykany, poziom artystyczny.

Dyr. Sobański „dusza" teatru i cały zespół, mogą być dumni ze swej pracy, która nie idzie na marne.

IGOR DEMIAN.

A WÓJCIKÓWNA

Przed bramą śmierci.

Krew,
nadzieja,
od śmierci —
do życia
mozolna ucieczka.

Błysk bistura,
tampony,
szybko —
zaszywać!

Szew ostatni,
jodyna,
szczęk narzędzi,
Wynik: dodatni.

Następny numer „Tempa“ poświęcimy książce polskiej i sprawom teatralnym.

G Ł Ó D.

Siadł ze zwieszoną na piersi głową, bo smutne trawiły go myśli. Zięć od dwóch lat nie pracuje, stale gdzieś lata, chodzi, jak o zmiłowanie żebrze o kawałek roboty. I nic. Trafi mu się na kilka tygodni zajęcie i znów musi uganiać. Córka leży chora, a dzieci przymierają głodem. On sam stał się niedołężny i słaby, chociaż nie jest jeszcze bardzo stary.

Co tu począć? Już od kilku dni siaduje opodal parku z czapką w ręku, chociaż gryzie go wstyd, dławi upokorzenie; ale gorzej jeszcze doskwiera mu głód. Od dwu dni nie miał nic w ustach. Zebrał wprawdzie wczoraj parę groszy, ale kupił wnukom kartofli i soli.

Słońce mocno praży jego wychudzoną twarz. Snują się ludzie, ale nikt nie wrzucił mu jeszcze miedziaka. Tęga, jedwabiem szeleszcząca Pani spojrzała na niego obojętnie i poszła dalej. Jakiś elegancki pan wzruszył ramionami, inny udał, że nie widzi wyciągniętej ręki. Jakiś łobuziak wrzucił mu guzik do czapki. Młoda dziewczyna w białej sukience, spojrzała na niego ze współczuciem, ale nie miała z sobą nawet torebki. Szkoda! Wczoraj dała mu dwadzieścia groszy. Długo patrzył na jej białą sukienkę, aż znikła w tłumie.

Ktoś potknął się o kamień. Tyle kamieni na brukowanej ulicy; gdyby każdy był chlebem — myśli — chociaż co drugi, nawet co dziesiąty tylko. Rozmarza się i zdaje mu się, że czuje woń świeżego pieczywa. Opodal przekupka sprzedaje kwiaty. Gdyby porwać ten biały bukiet i zjeść; kwiaty muszą być dobre, takie miękkie i białe jak mleko. Dawno już nie pił mleka.

Głód poczyna mu skręcać wnętrzności i robi mu się dziwnie słabo. A tam naprzeciw jest wędliniarnia. Na wystawie leżą rumiane kiełbasy i cała szynka. Ech, nie wytrzyma dłużej; wstanie, wybije szybę i złapie jedną kiełbasę, a potem niech co chce będzie. Wstaje, robi kilka kroków, lecz ogarnia go lęk i niemoc, więc zawraca. Chwiejnym krokiem zachodzi do sklepów, jednak wszędzie odsyłają go zniecierpliwionym ruchem ręki. Nie napiera się, i automatycznie idzie dalej. Ale nie! Przed oczyma stają mu zapłakane i wynędzniałe twarzyczki wnucząt: Krysi i Stasia. Ponawia wędrówkę z lepszym wynikiem.

Czuje wielkie zmęczenie, siada na ławce w parku i odpoczywa. Zebrał wszystkiego dwadzieścia siedem groszy. Mało. Poprosi jeszcze. Zaszedł aż na krańce miasta. W ogródku przed domem siedzi dziewczyna w białej sukience. Jak winowajca stanął z czapką w ręku i wzrokiem sponiewieranego psa żebrze o wsparcie. Ona zawahała się przez chwilę, ale ujrzawszy jego wystraszone oczy, do bolesnego zbierające się krzyku, pobiegła do mieszkania i wyniosła mu dwa złote.

Coś ścisnęło go za gardło, że nie mógł nawet słowa wykrztusić, tylko w oczach stanęły mu ogromne łzy i zdławił go wstyd. A przez myśl przebiegło mu jak błyskawica: pewnie niewiele jej zostało, a może to ostatnie dwa złote?

Nie miał czasu zastanawiać się dłużej, bo przed oczyma zawirowały mu czarno-zielone płatki i pogrążył się w jakąś otchłań.

Z. MORZYŃSKA.

Wywiad, którego nie było.

Dekoracja literacka. Wywiad. Dekoracja literacka.

1.

Był szary, pochmurny dzień. Jeden z tych co to „psa szkoda wypuścić na dwór". Wyszedłem z domu. Wsiąkłem w szarą, dziwnie mokro-szarą maź mgły. Stopiłem się z nią w całość i szedłem.

Blade okienka lamp ulicznych, prostokątne, kanciaste, wisiały nad ulicą — jezdnią, prawie czarno połyskującą we mgle. No, to chyba byłoby wszystko, co należałoby wstawić, czym należałoby oprawić wywiad, którego nie było.

Aha! Zapomniałem jeszcze o bohaterze mojego wywiadu! A więc przypuśćmy, że gdzieś z kąta, który tworzyła krawędź ulicy z jakimkolwiek sześcianem domu, wyszedł mój „gość", który był kiedyś, za dobrych czasów, kiedy to Zagłębie dymiło, huczało i t. d. — Górnikiem. Wychodzi więc to indywiduum i idzie. Podchodzę do niego i pytam. (Uwaga zaczynam wywiad!)

2.

Czy pan jest górnikiem?

— Nie! już nie jestem. —

Czy pan gdzieś pracuje?

— Nie! nigdzie nie pracuję. —

Czy pan ma żonę i siedmioro dzieci.

— Tak! mam żonę i siedmioro dzieci. —

A czy pan...

Boże! Jakież to okropne! Taka wiwisekcja. I te głupie pytania. Czy nie wiemy, jak jest istotnie?! Czy nie wiemy, że niema już w Zagłębiu dymiących kominów?! — Że są tylko czarne kikuty, sterczące ponuro do nieba, dziurawiące je przekleństwem i wyrzutem.

Poco te pytania? — Poco?

Spojrzysz w oczy rachitycznemu dziecku, które swojem „choć grosik panie"... — zanudza nieraz ciebie sytego, i widzisz wszystko. Nie trzeba ci więcej — szkoda słów. Widzisz w wyblakłych oczach wszystko, co może kiedyś zobaczyć nie nędzarz. Idź teraz i zajrzyj psu bezdomnemu w ślepia — zobaczysz to samo. Idź ulicą i nie patrz oczyma sytemi, lecz oczyma, które chcą zobaczyć prawdę, a dojrzysz coś, co zwą jeszcze człowiekiem. Gdzieś skulony pod murem siedzi i żebrze. Dawny górnik, ślusarz, majster.

Robię wywiad! Poco, czy nam wkładać palec w ropiejącą ranę.

Wiem, że trudno jest mówić o tym szczegółowo. O tym się pisze:

0.6 gr. staniało życie,

0,4 gr. staniało światło.!

Sumienie też staniało.

Czy mam dalej prowadzić wywiad.

Nie! „Gość" mój chowa się spowrotem w kąt, który tworzy krawędź ulicy z jakimkolwiek sześcianem domu.

3.

Szara mgła, społeczna mgła otula miasto.

Jasne prostokąciki lamp świecą jak okienka więzienne.

Dekoracja literacka skończona. Wywiad, którego nie było, skończony.

Czy wszystko skończone?!

ZB. BUDZYŃSKI (Sosnowiec).

SYGNALIZUJEMY DOBRE KSIĄŻKI.

Jo van Ammers Küller — „Patrioci"

Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1937.

Ukazała się na półkach księgarskich pierwsza część wielkiego dzieła znakomitej autorki Jo van Ammers Küller, zatytułowana „Patrioci". Pisarka holenderska postanowiła dać w ramach szeroko zakrojonej powieści obraz życia Amsterdamu w wieku 18-tym, w okresie walk domowych, rozgrywających się pomiędzy zwolennikami Francji i Anglii, tłumiącej w owym czasie ruch wyzwoleńczy w Stanach Zjednoczonych. Bohaterami swojego dzieła, uczyniła autorka członków licznej i niezwykle ciekawej rodziny amsterdamskiego regenta. Na czoło wybija się burmistrz, potężny Lourens Jan, postać pełna wyrazu psychologicznego, rubensowskiej krwistości, barwy i żywiołowej, brutalnej siły. Dzieje jego tragicznego żywota kreśli Jo van Ammers Küller z prawdziwym mistrzostwem. Z niemniejszą też prawdą rysuje, a raczej maluje autorka sylwety i pani burmistrzowej, kapitalnej Betie, jak i jej dzieci, dzielnego Dirka, Truitje i reszty. Są to portrety wręcz świetne.

Akcja „Patriotów", aczkolwiek nieskomplikowana, oraz daleka od sensacji, przykuwa czytelnika bogactwem niezrównanego kolorytu, jaki roztacza przed nami znakomita autorka. Sceny uliczne, portowe, oraz obrazy rozruchów w Amsterdamie, kreślone mocno, szeroko, po malarsku. Trzeba też podkreślić niezwykłą znajomość duszy ludzkiej, z jaką spotykamy się na kartach „Patriotów". Z niecierpliwością czekamy na dalsze tomy tego świetnego dzieła.

Wydanie staranne, przekład wzorowy

Jerzy Marlicz: „Bezdroża" — powieść

Książnica Atlas, Lwów — Warszawa 1937.

Ostatnia powieść Jerzego Marlicza (pod nazwiskiem tym, kryje się autorka, znany tłumacz dzieł Curwooda) „Bezdroża" — przenosi nas na teren zielonej, lesistej Syberii, pachnącej wonią dojrzałych ziół i kwiecia, oraz czadem ludzkiej krwi. W momencie największego nasilenia rewolucji bolszewickiej, bohaterka książki, dzielna Teresa postanawia przekraść się przez płonący kraj do Władywostoku, by tam wsiąść na okręt idący do Europy. Przełamawszy liczne trudności, Teresa z gronem najbliższych Polaków, rusza przez Syberię. Jadą wagonem towarowym, który przez długi czas zastępuje im dom. Po drodze bandy rozjuszonego żołdactwa atakują pociąg, ale dzięki pomocy wojsk koalicyjnych, wygnańcy uchodzą z życiem. Ale i potem niebezpieczeństwo czyha na każdym prawie kroku. Teresa jednak ma pewnego obrońcę w osobie dawnego narzeczonego — Aki. Ten czuwa nad nią i nad pociągiem. Po długiej i pełnej przygód włóczędze, uciekinierzy stają w porcie, skąd udają się do Ojczyzny.

„Bezdroża" Marlicza to ciekawa, fascynująca powieść, urzekająca czytelnika nieprzepartym urokiem „wielkiej przygody". Dlatego powodzenie jej jest zapewnione.

Wadą książki są niepotrzebne dłużyzny, nic nie wnoszące do dzieła, a tylko osłabiające tempo ciekawej akcji.

JÓZEF NIKODEM KŁOSOWSKI.

Andrzej Strug: „Miliardy"

Gebethner i Wolff — Warszawa.

Ostatnio wydaną powieść, zmarłego pisarza, stanowiącą dalszy ciąg „Pieniądza" omówimy w następnym numarze „Tempa".

Wydawnictwa Instytutu Śląskiego w Katowicach.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na działalność wydawniczą Instytutu Śląskiego w Katowicach, który wydaje

książki z różnych dziedzin o Śląsku. Wszystkie wydawnictwa Instytutu opracowane starannie, są cennym materiałem dla interesujących się sprawami Śląska. Działalności Instytutu Śląskiego poświęcimy w najbliższym numerze „Tempa" specjalny artykuł.

Książki dla młodzieży.

Kornel Makuszyński: „Szatan z 7-ej klasy"

z 8 ilustracjami S. Bobińskiego. Piękna powieść z życia szkolnego.

K. Makuszyński i M. Walentynowicz: „Bajka o wawelskim smoku".

Nowe tegoroczne bajki, opracowane przez Makuszyńskiego z ilustr. Walentynowicza, znanych autorów „120 przygód Koziołka-Matołka" i „Awantur Fiki-Miki" będą chyba najmilszą gwiazdką dla naszych najmłodszych.

Obydwie książki wydane przez Gebethnera i Wolfa w Warszawie zwracają uwagę doskonałą szatą graficzną.

Kronika „Tempa".

OKŁADKĘ tytułową pierwszego numeru „Tempa", projektował art. malarz Aleksander Kłymko ze Lwowa.

HONORARIA za artykuły, drukowane w niniejszym numerze, przekażemy naszym współpracownikom w dniu 10 stycznia 1938 r.

PRENUMERATĘ „Tempa" najwygodniej wpłacać bezpłatnie przekazem rozrachunkowym—„Tempo", Katowice I, kartoteka rozrachunkowa nr. 78.— Blankiety w cenie 1 gr. do nabycia we wszystkich Urzędach Pocztowych.

„TEMPO" otrzymało w czasie od 1 do 17 grudnia br. około 500 listów z propozycjami, ofertami itd. — Na przeszło 300 listów (do których były dołączone znaczki), odpisaliśmy indywidualnie.

SKRZYNKA REDAKCYJNA

1) Ponieważ dostaliśmy moc listów — odpowiadamy na nie narazie w „Skrzynce". — Zrozumiałym jest, że odpowiedzi w piśmie muszą być krótkie i w wielu wypadkach szablonowe; dlatego proponujemy zainteresowanym, nadsyłanie znaczków pocztowych na odpowiedź — a będziemy odpowiadać zapomocą listów indywidualnych.

2) Otrzymaliśmy wiele listów, wierszy i artykułów do oceny od osób, które nie zgłosiły się do grona prenumeratorów „Tempa". Oznajmiamy, że nie będziemy w przyszłości uwzględniać życzeń tych kandydatów na przygodnych czytelników naszego pisma. „Tempo" nie będzie biurem oceny wierszy i artykułów, dla osób, które domagają się od redakcji świadczeń — a nie uważają za wskazane popierać wydawnictwa przez wpłacanie prenumeraty.

B. Świątek, Stoczek: Zgadzamy się. Prosimy o nadesłanie nam całości.

A. B. Cieszyn — Prosimy o większy wybór wierszy; na podstawie nadesłanych trudno nam wydać ocenę.

Jan. W. Strzemieszyce — Rękopisy WP. nieczytelne.

„Mimoza", Falenica — Wiersze okolicznościowe zbyt rozwlekłe. Prosimy o rzeczy bardziej aktualne, krótkie, zwięzłe.

Halina W., Warszawa — W wierszach dużo szlachetnej tendencji, ale to jeszcze nie poezja.

Paweł Szczepaniec, Łaziska — Dziękujemy za wyrazy uznania — i prosimy o zapowiedziany materiał.

Emilia G., Kraków — Dziękujemy za przyrzeczone poparcie. i... artykuły. Czekamy.

Red. H. Z., Warszawa — Ani „Jagna", ani skecz nie dla nas. Pomylił się chyba kierownik Polskiego Radia w ocenie.

A. L., Kraków — Prosimy o materiał bardziej aktualny.

Gr. A. i P. W., Rusko — Nadesłany materiał nadaje się raczej do pisma specjalnego. Czekamy na zapowiedziane artykuły o sprawie żydowskiej.

Józef I., Wilno — Ma Pan łatwość rymowania, ale to mało. Musi Pan również popracować nad stylem.

N. W., Krzemieniec — Artykułów politycznych z tendencją nie drukujemy; prosimy o materiał informacyjny.

St. Lasocki, Jasło — Dziękujemy. Częściowo wykorzystamy.

J. F., Kraków — Ani Stempo, ani Trap, tylko „Tempo".

H. B., Zawiercie — Nadesłane artykuły za obszerne, na obecne ramy „Tempa". Może coś krótszego,

Marcella A., Opole — Wiersz drukujemy. Pozostały materiał w tece.

Zenon C., Kraków — Na zapowiedziany list — odpowiemy w następnym numerze.

R. Zoblewska, Bydgoszcz — Dział rozrywek wprowadzimy z następnym numerem. Za nadełane zagadki dziękujemy.

M. S. St., Warszawa — Opracowanie artykułu zbyt powierzchowne. Po nadesłaniu znaczka zwrócimy rękopis.

P. Orylok, Zaleszczyki — Dziękujemy serdecznie za życzenia. Prosimy o pamięć.

Obserwator, Myślenice — Pańskie osobiste kłopoty z myślenickimi żydami, nie mogą zainteresować Czytelników „Tempa".

J. R. Rąbca, Wejherowo — „Śnieg na półwyspie" drukujemy. Czekamy dalszych artykułów.

M. Budko, Biała — Dziękujemy za propozycję. Odpiszemy WP. listownie.

Er—te, Gliniany — Prosimy o większy wybór wierszy.

M K., Dęblin — Dziekujemy.. i „Antychryst" w tece.

B. S., Biłgoraj — W artykule za dużo frazesów. Czekamy zapowiedzianego listu i dalszego materiału.

Jan Skomski, Brodnica — Dziękujemy za przyrzeczone poparcie. Czekamy wyników.

St. R., Warszawa — Wiersze WPana nie są najgorsze, coś w nich jest, ale do druku jeszcze się nie nadają.

Teofil S. Mizerów — Narazie, mimo najlepszych chęci, nie możemy skorzystać z art. Może WP. weźmie udział w naszym konkursie społecznym, gdzie chodzi o treść i myśli, a nie o styl i formę.

Maria B., Wilno — Przesyłkę otrzymaliśmy zbyt późno. Wykorzystamy w następnym numerze.

A. P., Zoppot — „Groźne chwile" nie nadają się do „Tempa". Może WP. przyśle co innego

Mgr. O. J., Łagorzyce — Zapowiedzianego art. o „Polsce C" nie otrzymaliśmy.

P. W., Olszanka Mała — Dziękujemy, prosimy o dalszy materiał, jednak niezbyt rozwlekły.

Aurelia W., Sosnowiec — Zatrzymujemy tylko „Przed bramą śmierci".

L. A., Podhajce — Pańskie tempo—niestety nie dla „Tempa".

Alfons D., Jastrzębie — Legitymację prasową, mógłby WP. otrzymać dopiero po pewnym okresie współpracy.

F. Scholz, Kraków — Pański list expressowy, doszedł nas dopiero 16 bm., tj. już w czasie łamania numeru. Nie mogliśmy zatym nadesłanego materiału drukować.

Zofia Ch., Warszawa — Przyzna Pani sama, że nie możemy płacić za artykuły niedrukowane. Pretensje Pani są conajmniej dziwne

M. K., Kłobuck — W myśl życzenia wysyłamy pismo.

W. P., Kimieliszki — Dziękujemy za projekt. Skorzystamy. Zapowiedzianej prenumeraty nie otrzymaliśmy.

J. N. K., Krasnystaw — Odpisujemy listownie.

Czytelnikom, którzy nam przysłali wyrazy uznania i życzenia rozwoju jaknajserdeczniej dziękujemy. Ze względów technicznych, nie możemy każdemu z osobna podziękować, spodziewamy się jednak, że przyjaciele i współpracownicy — czytelnicy „Tempa", zrozumieją nasze intencje.

Do P. T. Czytelników!!!

„TEMPO“ — jest „wspólnym dobrem“ Czytelników.

I dlatego wszyscy, którzy domagają się świadczeń od wydawnictwa (ocena i druk prac, pomoc w realizacji pomysłów i t.d.) — powinni popierać „TEMPO“ przez wpłacanie prenumeraty i rozpowszechnianie pisma.

Nie będziemy „TEMPA“ rozsyłać bezpłatnie, idąc śladami różnych efemeryd wydawniczych.

Na fundusz prasowy nie zbieramy datków — jesteśmy przeciwni tego rodzaju żebraninie.

Chcemy tylko, by Czytelnicy zrozumieli pojęcie „wspólne dobro“—które nie powinno polegać tylko na żądaniu od nas świadczeń, ale też na wypełnianiu obowiązków wobec wydawnictwa.

Spodziewamy się, że Czytelnicy nas zrozumieli!

Ceny ogłoszeń: Na stronach 2-łamowych — zł. 1,50. za mm.; na stronach 3-łamowych — 90 gr. za milimetr. Format składu: 27x20 cm.
Szerokość łamów: 90 mm. w układzie dwuszpaltowym.
60 mm. w układzie trzyszpaltowym.

Prenumerata: — półroczna zł 2,20 — roczna zł. 4,— Egzemplarzy okazowych nie wysyła się.

Drukarnia: Zakłady Drukarskie „PRACA“, Sosnowiec, ul. Kołłątaja 10. Telefon 61 060.

„Tempo“ ukazuje się raz na miesiąc (każdego 20-go).

Centrala Wyd.: Katowice, Słowackiego 17, tel. 356-69
Przekazy rozrachunkowe: kartoteka — 78. Admin. czynna codziennie od 9—19.

Redaguje w imieniu Czytelników i za Wydawnictwo odpowiada: Igor Demian.

Redaktor zastrzega sobie prawo skrótów i przeróbek nadsyłanych artykułów, bez prawa jednak zmiany tendencji.

Popularny artysta grafik

Władysław Zakrzewski

opracował ostatnio tekę morską, która na wystawie w Zachęcie warszawskiej— zyskała dużą popularność.

Grafiki z teki morskiej, jakoteż wszelkie inne grafiki Wł. Zakrzewskiego— oferuje wyd. „Tempo" — po oryginalnych cenach katalogowych.

Wszelkie informacje na żądanie bezpłatnie — „Tempo", Katowice, — ulica Słowackiego 17. —

Poniżej reprodukujemy akwafortę p. t.: „Dar Pomorza" format oryg. 27x23 cm.

